

Przeszukać laptopa na lotnisku bez nakazu?

12 września 2013

Władze USA mogą wykorzystywać kontrole lotniskowe, aby bez nakazu przeszukiwać urządzenia elektroniczne wybranych osób – wynika z dokumentów opublikowanych przez ACLU. Taka inwigilacja nie ma nic wspólnego z ochroną granic.

Wiele mówi się ostatnio o PRISM, ale na tym nie kończy się problem amerykańskiej inwigilacji. Zdarza się, że do inwigilowania ludzi dochodzi przy wykorzystaniu wyjątków prawnych stworzonych w innym celu.

Organizacja American Civil Liberties Union (ACLU) ujawniła ciekawe dokumenty dotyczące sprawy Davida House'a, aktywisty angażującego się w zbieranie pieniędzy na pomoc Bradleyowi Manningowi, informatorowi Wikileaks.

W roku 2010 David House dziwnym trafem został zatrzymany na lotnisku w Chicago, a już wtedy udzielał się na rzecz zbierania funduszy na bronienie Manninga. Agenci Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS) przesłuchali go na lotnisku odnośnie jego przekonań, zabrali mu laptopa, dysk USB, aparat i telefon. Telefon oddali szybko, ale inne urządzenia zatrzymali sobie na okres siedmiu tygodni.

Organizacja ACLU wystąpiła do sądu w imieniu aktywisty, twierdząc, że doszło do nadużycia. Wyglądało to tak, jakby władze wykorzystały pojawienie się House'a na lotnisku do przesłuchania i przeszukania bez nakazu. W maju 2013 roku sprawa skończyła się ugodą, w ramach której władze zobowiązały się m.in. do przekazania House'owi dokumentów związanych ze sprawą.

Te właśnie dokumenty zostały opublikowane przez ACLU. Dowodzą one, że władze USA mają możliwość wytypowania osób, które

powinny zostać poddane przeszukaniu na granicy. Jak powszechnie wiadomo, dane o pasażerach linii lotniczych są bardzo dokładne i przygotowanie się na wizytę konkretnej osoby na lotnisku nie stanowi problemu.

Należy tu zauważyć, że przeszukania dokonane na lotnisku mogą nie mieć związku z żadnym postępowaniem. Nie wymagają nakazu, więc władze nie muszą nawet określić, czego szukają. Mogą sobie po prostu przejrzeć cudze pliki w nadziei, że coś się znajdzie. W przypadku House'a nic nie znaleziono. Z dokumentów wynika, że przeszukanie dotyczyło 183 słów kluczowych i 26 tysięcy obiektów dotyczących tych słów.

ACLU zauważa, że uprawnienia służb do kontroli granicznych mają służyć ochronie granic. W przypadku House'a posłużyły one innemu celowi – przeszukaniu kogoś, kto wydał się podejrzany ze względu na osobiste przekonania. To samo w sobie oburzające, ale dochodzi kwestia uciążliwości takiego przeszukania. Wielu z nas miałoby problemy, gdyby nagle zabrano nam laptopa używanego na co dzień do pracy.

Nie tylko władze USA potrafią wykorzystać kontrole na lotnisku w taki sposób. Niedawno było głośno o zatrzymaniu w Wielkiej Brytanii partnera dziennikarza, który kontaktował się z Edwardem Snowdenem. W tym przypadku doszło do tego, że uprawnienia służb wdrożone do celu walki z terroryzmem posłużyły do wywarcia presji na osobę, której w ogóle nie podejrzewano o terroryzm.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)